

Bartłomiej Kozłowski

Watykan, (nie)karanie za homoseksualizm i argument równi pochyłej

„Ich Watykan nie broni” – tak wielkimi literami krzychał tytuł na pierwszej stronie [„Gazety Wyborczej”](#) ze środy, 3 grudnia 2008 roku. (1) Pod tytułem tym – drobniejszą, ale wciąż dużą czcionką – napisane było, że „Stolica Apostolska sprzeciwia się projektowi rezolucji ONZ, która wzywa do zniesienia kar za homoseksualizm”. Poniżej widniało zdjęcie, przedstawiające dwóch chłopaków, którym zamaskowani kaci mieli za moment założyć stryczki na szyje – byli to dwaj młodzi Irańczycy, Mahmud Asgari i Ajaz Marhoni (2), których za stosunki homoseksualne najpierw ciężko wychłostano, a następnie (w 2005 roku) powieszono pomimo protestów i apeli o ulaskawienie płynących z wielu państw świata (a także irańskiej laureatki Pokojowej Nagrody Nobla [Szirin Ebadi](#)).

Projekt rezolucji, której uchwalenia nie chce Watykan został zgłoszony w imieniu całej Unii Europejskiej, a jego pomysłodawcą jest francuski minister spraw zagranicznych [Bernard Kouchner](#) – znany głównie jako współzałożyciel organizacji charytatywnych Lekarze bez Granic i Lekarze Świata. Rezolucja ta ma zostać uchwalona 10 grudnia 2008 r. – dokładnie w 60 rocznicę przyjęcia [Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka](#). Autorzy projektu liczą na to, że dyskusja w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ skłoni do zniesienia kar przynajmniej część z tych 90 krajów, w których kontakty homoseksualne karane są chłostą, wieloletnim więzieniem, a nawet śmiercią.

Większość członków ONZ poprze niewątpliwie rezolucję wzywającą do niekarania za homoseksualizm. (3) Około 50 państw jest jej jednak przeciwnych. Wśród tych ostatnich są takie kraje, jak Iran, Mauretania, Nigeria, Jemen i Arabia Saudyjska. Jest wśród nich także – o czym była mowa na wstępie – Watykan.

W tym przypadku - powód jasny

Powód dla którego takie kraje, jak Arabia Saudyjska, Jemen czy Iran są przeciwko rezolucji ONZ wzywającej do zniesienia kar za kontakty homoseksualne jest całkowicie jasny: rezolucja ta wymierzona jest dokładnie przeciwko tym krajom, istniejącym w nich przepisom prawnym i praktykom ich stosowania. Jeśli zostanie ona uchwalona, będzie mówiła władzom tych krajów w sposób wyraźny: to, co robicie, jest rzeczą nieaprobowaną przez społeczność międzynarodową. Nie ma kraju, którego władze lubią, gdy komunikuje im się, że ich postępowanie jest czymś potępianym przez cały cywilizowany świat.

Dlaczego Watykan?

Sprzeciw wobec wspomnianej rezolucji ze strony np. państw muzułmańskich – jakkolwiek może się nie podobać – jest zrozumiały, powody jego są oczywiste. Dlaczego jednak przeciwko tej rezolucji jest Watykan – nie będący, jakby nie było, państwem prześladowającym, czy domagającym się prześladowania homoseksualistów?

Na tym się może nie skończyć

Aby wiedzieć, dlaczego Stolica Apostolska sprzeciwia się uchwaleniu rezolucji wzywającej do zniesienia kar za homoseksualizm wystarczy przeczytać przytoczoną w artykule „Gazety wyborczej” wypowiedź stałego przedstawiciela Watykanu przy ONZ arcybiskupa [Celestino Migliore](#). Jego ekscelencja przedstawił racje Stolicy Apostolskiej w sposób następujący:

„Katechizm Kościoła katolickiego mówi, że należy unikać dyskryminacji osób homoseksualnych, ale tu chodzi o coś innego. Deklaracja ma charakter polityczny, uczyniłaby z gejów nową kategorię osób chronionych przed dyskryminacją. W przyszłości mogłoby to doprowadzić do nacisków, aby w imię zrównania praw legalizować homoseksualne „małżeństwa”.

Argument równi pochyłej

Przyjrzyjmy się tej argumentacji. Z wypowiedzi abp Migliore wynika, że Stolica Apostolska jest przeciwko rezolucji wzywającej do zniesienia kar za homoseksualizm nie dlatego, by uważała ona takie kary za rzecz *per se* słuszną (może być jak najbardziej przeciwko nim), ale dlatego, że jej przyjęcie *może* w przyszłości doprowadzić do nacisków (względnie do zintensyfikowania nacisków) na pełne równouprawnienie par homoseksualnych w stosunku do różnopłciowych – włącznie z przyznaniem taki parom prawa do zawierania małżeństw, umożliwieniem im adoptowania dzieci itd. Jest to klasyczny przykład rozumowania, które po angielsku nazywa się „*slippery slope argument*” a które po polsku określa się mianem argumentu równi pochyłej. Rozumowanie to – najogólniej rzecz biorąc – jest takie, że jakiejś decyzji (np. uchwalenia określonego prawa) nie należy podejmować nie dlatego, że ta decyzja sama przez się byłaby zła (a w każdym razie, nie wyłącznie i po prostu z takiego powodu), ale dlatego, że podjęcie takiej decyzji stwarza (czy zwiększa) niebezpieczeństwo, że w przyszłości zostanie podjęta taka decyzja, która będzie zła naprawdę – a za nią być może trzecia, czwarta, itd. – każda gorsza od poprzedniej.

Przykłady użycia

Jak we [wspólnie napisanym artykule](#) (4) trafnie stwierdzili [Eugene Volokh](#) i [Ward Farnsworth](#) argument równi pochyłej znany jest każdemu, kto spędził więcej niż dziesięć minut na spieraniu się o cokolwiek. Argumentem tym posługują się zwłaszcza przeciwnicy różnych – istniejących i proponowanych - praw i posunięć ze strony władz publicznych. Używają go często obrońcy wolności słowa – argumentując, że istniejące lub proponowane zakazy wypowiedzi mogą stać się w przyszłości precedensem zachęcającym do wprowadzenia kolejnych ograniczeń swobody ekspresji. Posługują się nim (zwłaszcza np. w Stanach Zjednoczonych) przeciwnicy rządowej kontroli broni palnej, którzy są zdania, że przymusowa rejestracja posiadanych przez obywateli egzemplarzy broni palnej byłaby jedynie preludium do jej całkowitej konfiskaty. (5) Używają go też przeciwnicy prawnej dopuszczalności aborcji i eutanazji – którzy twierdzą, że pozwolenie na przerywanie ciąży i pomoc w popełnieniu samobójstwa mogą w przyszłości doprowadzić do legalizacji zabijania ludzi „niepełnowartościowych” czy „niewygodnych” dla władzy (lub kogokolwiek).

Trudno przewidywać – zwłaszcza przyszłość

Kwestia zasadności posługiwania się „argumentem równi pochyłej” w sporach na takie czy inne tematy jest niewątpliwie kwestią dyskusyjną. Odwołanie się w jakimkolwiek sporze do argumentu równi pochyłej równoznaczne jest z wyrażeniem przekonania o prawdopodobieństwie pewnych wydarzeń w przyszłości – tymczasem, jak trafnie stwierdził niegdyś wybitny duński fizyk, laureat Nagrody Nobla [Niels Bohr](#), „przewidywanie jest bardzo trudne, zwłaszcza, jeśli chodzi o przyszłość”.

Wolność słowa na równi pochyłej

Nie znaczy to jednak, że odwoływanie się do argumentu równi pochyłej nie bywa uzasadniane. Wręcz przeciwnie – posługiwanie się tego rodzaju argumentem jest czasem rzeczą bardzo na miejscu. Osobiście sędzę, że tak jest np. w przypadku dyskusji na temat zasadności ograniczeń swobody ekspresji. Jeśli prawo zabrania pewnych wypowiedzi z tego powodu, że wypowiedzi te są niebezpieczne czy obraźliwe dla niektórych osób, to dlaczego nie miałyby zabraniać wszelkich innych wypowiedzi, wobec których można by zastosować tego samego rodzaju argumenty? Pewne przepisy ograniczające wolność słowa wydają się wręcz prowokować do wymyślania jej kolejnych ograniczeń. Dobrym tego przykładem może być choćby przepis [kodeksu karnego](#) o przestępstwie „obrazy uczuć religijnych” (art. 196). Dlaczego prawo w demokratycznym, bezstronnym światopoglądowo – jak mówi art. 25 ust. 2 [Konstytucji](#) – państwie miałyby przewidywać kary tylko za obrazę uczuć związanych z wierzeniami religijnymi, a nie wszelkich uczuć związanych z przekonaniem – także tymi o charakterze najzupełniej świeckim, w które niektórzy ludzie wierzą tak samo mocno, jak inni w swoją religię? Widocznym świadectwem tego, jak art. 196 k.k. stawia wolność słowa na równi pochyłej jest przedstawiony przez [Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów](#) projekt zmiany tego przepisu, zgodnie z którym karze miałyby podlegać każdy, kto w celu obrazy przekonań religijnych lub filozoficznych innych osób znieważa publicznie treść tych przekonań. (6) To samo można powiedzieć o przepisach dotyczących tzw. „hate speech”, takich, jak artykuły 256 i 257 kodeksu karnego. Z jakiego powodu prawo w traktującym wszystkich w sposób równy państwie miałyby zabraniać tylko takiej „mowy nienawiści” która jest skierowana przeciwko tym grupom, których wyróżnikiem są takie cechy, jak narodowość, przynależność etniczna, rasa, wyznanie, czy bezwyznaniowość? Dlaczego ochrony, którą (mniejsza o to, czy w sposób skuteczny) artykuły 256 i 257 k.k. zapewniają grupom narodowościowym, etnicznym, rasowym, wyznaniowym oraz grupie o charakterze *quasi* wyznaniowym, jaką są agnostycy i ateści nie rozciągnąć na grupy, które różnią się od reszty społeczeństwa takimi np. cechami, jak orientacja seksualna, płeć, wiek, pochodzenie społeczne, miejsce zamieszkania, wykształcenie, wykonywany zawód (albo brak pracy), sytuacja materialna, sprawność fizyczna i umysłowa, styl życia, czy poglądy polityczne, filozoficzne bądź jakiegokolwiek inne? Jak niektórzy czytelnicy tego artykułu pewnie wiedzą, całkiem poważnie lansowane są w Polsce pomysły, by artykuły 256 i 257 k.k. zabraniały także „nawoływania do nienawiści” i „znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby” z powodu orientacji seksualnej. (7) Istnieje również obywatelski projekt ustawy, zgodnie z którym karalne miałyby być „publiczne nawoływanie do nienawiści” ze względu na cechę szczególną jakiejś osoby lub grupy osób, oraz publiczne znieważanie grupy ludności albo

poszczególnej osoby z powodu jej cechy szczególnej. Chciałbym zauważyć, że „cechami szczególnymi” wyróżniającymi pewne „grupy ludności” i poszczególne osoby mogą być takie np. cechy, jak nieuczciwość, działalność przestępcza, współpraca z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa, praktyki satanistyczne czy poglądy neonazistowskie. Państwo konsekwentnie ścigające autorów wszelkich wypowiedzi, które „nawołują do nienawiści” lub „znieważają grupę ludności albo poszczególną osobę” ze względu na jej „cechę szczególną” byłoby może państwem traktującym wszystkich obywateli (a może należałoby już użyć raczej słowa „poddanych”?) w sposób równy – tzn. nie wyróżniającym pewnych „chronionych” grup ludności i nie dyskryminującym określonych przekonań – ale o jakiegokolwiek wolności słowa w takim państwie trudno byłoby mówić (8).

Przykłady nadużycia argumentu

Z drugiej jednak strony, są też sytuacje i spory, w których posługiwanie się argumentem równi pochyłej wydaje się grubym nadużyciem. Tak jest np. w przypadku wspomnianych już argumentów przeciwko prawnej dopuszczalności aborcji i eutanazji. W przypadku aborcji argument ten opiera się na założeniu, że określenie momentu, do którego kobieta może legalnie przerwać ciążę jest czymś dokładnie arbitralnym – od razu trzeba jednak powiedzieć, że tak nie jest – określenie tego momentu wynika z takich czynników, jak rozwój ośrodkowego układu nerwowego u płodu (co wiąże się z istotą chyba w tym przypadku kwestią możliwość odczuwania przez płód bólu, na który mógłby być narażony w czasie aborcji), zdolności do płodu przeżycia – choćby ze sztucznym wspomaganiami – poza organizmem matki, itd. Argument, że legalność eutanazji doprowadzi w przyszłości do legalizacji zabijania ludzi „niewygodnych” dla innych osób czy dla rządu opiera się na kompletnym zignorowaniu podstawowego faktu, że kardynalnym kryterium prawnej dopuszczalności eutanazji jest wyraźne, powtórzone (i to nie jeden raz) oraz niewymuszone przez kogokolwiek innego żądanie jej zastosowania przez chorego – jeśli takiego żądania nie ma, mamy do czynienia ze zwykłym morderstwem – niezależnie od tego, czy wszelkie inne przesłanki dopuszczalności eutanazji są w danym przypadku spełnione. Jak trafnie zauważył swego czasu [Jacek Sierpiński](#) (9), już kara śmierci dla morderców – za którą, jak doskonale wiemy, opowiada się wielu przeciwników dopuszczalności eutanazji – stwarza większy precedens w kierunku legalnego zabijania nieuleczalnie chorych, starców, kalek i innych osób „niewygodnych” niż eutanazja – bądź co bądź, stosowana jest ona wobec ludzi, którzy – można rozsądnie przypuszczać – nie chcą zostać zabici.

Jest czego się bać?

Wróćmy jednak do wspomnianej już wypowiedzi arcybiskupa Celestino Migliore i zawartego w niej *implicite* twierdzenia, że rezolucji wzywającej do zniesienia kar za homoseksualizm nie należy poprzeć z tego powodu, że jej przyjęcie może w przyszłości doprowadzić do nacisków na legalizację homoseksualnych małżeństw. Czy straszenie w kontekście proponowanej rezolucji ONZ „mechanizmem równi pochyłej” może być choćby cokolwiek uzasadnione?

Czy z bezkarności homoseksualizmu logicznie rzecz biorąc powinno wynikać prawo homoseksualistów do zawierania małżeństw?

Niewątpliwie ważnym – jeśli nie najważniejszym - pytaniem w tej kwestii jest to, czy z logiki, na jakiej opiera się żądanie niekarania za stosunki homoseksualne musi też wynikać żądanie legalizacji jedнопłciowych małżeństw? Zdaniem niektórych przeciwników (choć także i zwolenników) zniesienia kar za homoseksualizm, tak właśnie jest. W ten sposób argumentował sędzia Sądu Najwyższego USA [Antonin Scalia](#), który w końcowej części swego [zdania odrębnego](#) w sprawie [Lawrence v. Texas](#) (2003), w której Sąd ten – stosunkiem głosów 6 do 3 - uznał karanie za stosunki homoseksualne za sprzeczne z Konstytucją wyraził pogląd, że „*ta sprawa „nie obejmuje” kwestii homoseksualnych małżeństw tylko dla kogoś, kto uważa, że zasady i logika nie mają żadnego związku z decyzjami tego Sądu*”.

Różne ciała, różna wrażliwość

Niezależnie jednak od tego, czy z bezkarności stosunków homoseksualnych *logicznie rzecz biorąc* (świat, jak doskonale wiemy, nie opiera się tylko na logice) wynika, czy też powinno wynikać, prawo homoseksualistów do zawierania jedнопłciowych małżeństw warto zauważyć, że nie wszystkie ciała decyzyjne, instytucje i zbiorowości narażone są na działanie „mechanizmu równi pochyłej” w jednakowym stopniu. Najbardziej – jak sądzę – na działanie tego mechanizmu narażone są sądy konstytucyjne (lub sądy odgrywające rolę sądów konstytucyjnych – takie, jak np. Sąd Najwyższy USA) których orzecznictwo w dużej mierze opiera się na stworzonych wcześniej precedensach. W mniejszym na mechanizm ten narażone są ciała ustawodawcze, pewnie zaś jeszcze bardziej odporne są na niego wielkie zbiorowości, takie jak naród, czy tym bardziej ludzkość. Gwoli przykładu: w Polsce homoseksualizm nie jest karalny od 1932 r. – to jest od momentu wejścia w życie [kodeksu karnego](#), opracowanego głównie przez prof. [Juliusza Makarewicza](#) i uchwalonego jako rozporządzenie Prezydenta RP. Dziś – przeszło 76 lat od chwili legalizacji homoseksualizmu w Polsce – postulat przyznania parom jedнопłciowym prawa do zawierania związków o charakterze formalno – prawnym, nie uznawanych jednak za małżeństwa, jest wciąż pomysłem mało popularnym i traktowanym przez dużą część społeczeństwa jako dziwaczny, lewacki wymysł. O prawie homoseksualistów do zawierania pełnoprawnych małżeństw mało kto w Polsce wspomina.

Typowe wróżenie z fusów

Prawdopodobieństwo, że rezolucja ONZ wzywająca do zniesienia kar za homoseksualizm doprowadzi w przyszłości do uchwalenia rezolucji domagającej się przyznania parom jedнопłciowym prawa do zawierania małżeństw wydaje się jeszcze mniejsze. Nie znaczy to, że rezolucja taka nigdy nie zostanie podjęta – ale wcześniejsza rezolucja wzywająca do zaprzestania stosowania kar za homoseksualizm nie jest bynajmniej niezbędnym krokiem w kierunku jej ewentualnego uchwalenia w przyszłości.

Nieprzekonująca argumentacja

Watykan nie może więc w sposób przekonujący tłumaczyć swego sprzeciwu wobec rezolucji wzywającej do niekarania za homoseksualizm obawą, że rezolucja ta może w przyszłości doprowadzić do nacisków na legalizację jedнопłciowych małżeństw. Jeśli nawet takie naciski będą – i proponowana przez Francję rezolucja w jakiś sposób się do nich przyczyni – to

znając charakter ONZ jako instytucji można mieć co najmniej olbrzymią wątpliwość na temat tego, czy naciski takie mogą się okazać skuteczne.

Czego naprawdę boi się Watykan?

I wreszcie, zadajmy pytanie, czego tak właściwie Stolica Apostolska (celowo nie używałem tu dotąd słowa Kościół – Kościół to nie tylko Papież i kuria watykańska, ale całe duchowieństwo i wierni – włącznie ze skromną osobą autora tego artykułu) w tym konkretnym przypadku się boi? Załóżmy jeszcze raz – dla dobra argumentacji – że rzeczywiście boi się ona tego, że proponowana przez Francję rezolucja doprowadzi do nacisków na legalizację jedнопłciowych małżeństw, a w dalszej konsekwencji – być może do uznania przez ONZ prawa do zawierania takich małżeństw za jedno z podstawowych praw człowieka. Ale ci, którzy postulują przyznanie parom homoseksualnym prawa do zawierania pełnoprawnych małżeństw nie domagają się przecież uznania prawa do zawierania takich małżeństw przez sam Kościół. Żądanie, by Kościół udzielał ślubów parom złożonym z osób tej samej płci byłoby żądaniem, by Kościół porzucił swą liczącą blisko 2000 lat naukę. Próba zmuszania Kościoła przez Państwo do takiego postępowania byłaby oczywistym naruszeniem wolności religijnej – która obejmuje m.in. prawo związków wyznaniowych do postępowania zgodnie z własnymi regułami – nawet, jeśli reguły te byłyby sprzeczne np. z Konstytucją, czy międzynarodowymi porozumieniami w dziedzinie praw człowieka w przypadku, gdyby były stosowane przez państwo (przykład - niewyświęcanie kobiet na księży, które byłoby w sposób oczywisty niedopuszczalną dyskryminacją za względu na płeć, gdyby o tym, kto może zostać księdzem decydowały władze państwowe). Zauważmy też przy okazji, że Kościołowi nie przeszkadza legalność (heteroseksualnych) małżeństw czysto cywilnych, nie domaga się też Kościół (współcześnie – bo kiedyś było inaczej) kar za współżycie bez żadnego ślubu. Dlaczego więc Kościół tak bardzo obawia się sytuacji, w której dwóch panów – lub dwie panie – będzie mogło założyć sobie obrączki i mieć papier mówiący o tym, że są oni (one) małżeństwem w świetle prawa państwowego?

Ważny argument za małżeństwami (także) jedнопłciowymi

Strach przed legalizacją małżeństw jedнопłciowych może mieć różne przyczyny – nie będę się nimi tu zajmował, to nie jest artykuł na temat tego, czy pary złożone z osób jednej płci powinny mieć prawo do formalizowania swoich związków, czy też nie (choć przyznam od razu, że moja intuicja mówi mi, że odpowiedź na to pytanie powinna brzmieć: „tak”). Nie wchodząc głębiej w sprawę zasadności prawnej regulacji związków homoseksualnych pozwolę sobie jednak przytoczyć jeden ze znanych mi argumentów na rzecz przyznania parom złożonym z osób jednej płci prawa do zawierania związków małżeńskich: z doświadczeń wielu krajów wynika, że małżeństwa (oczywiście heteroseksualne – nad homoseksualnymi nie było badań, jako że takowych w większości krajów nie ma) rozpadają się rzadziej, niż konkubiny. Czy w dobie wciąż istniejącego zagrożenia wirusem HIV nie jest to przypadkiem istotny argument za tym, by prawo do zawierania małżeństw przyznać także parom jedнопłciowym? (10)

Piękne towarzystwo...

Nie ma co dłużej ciągnąć tego tematu: popatrzmy się na coś innego - Watykan, sprzeciwiając się projektowi rezolucji ONZ wzywającej do niekarania za homoseksualizm znalazł się w doprawdy „pięknym” towarzystwie. Przyjrzyjmy się, kto w nim jeszcze jest... Iran, kraj, którego prezydent [Mahmud Ahmadineżad](#) określa Holocaust jako mit i wzywa do wymazania Izraela z mapy – poza tym będący jednym z najbardziej łamiących prawa człowieka państw na świecie. Arabia Saudyjska, której król [Abdullah bin Abdulaziz Al Saud](#) ma – trzeba to przyznać – zasługi, jeśli chodzi o działalność charytatywną, ale w której za posiadanie krzyżyka lub Biblii nawet w prywatnym domu można trafić przed sąd. Jeśli Stolica Apostolska chce w konkretnej sprawie występować w takim akurat towarzystwie, to jej sprawa – wolno jej. Tylko niech się później nie dziwi, jeśli przynajmniej jakaś część światowej opinii publicznej będzie ją naprawdę postrzegać jako część takiego właśnie towarzystwa.

Przypisy:

1. Zob. http://wyborcza.pl/1,75248,6018034,Ich_Watykan_nie_broni.html
2. Irańskim mediom do dziś wolno nazywać ich tylko inicjałami M.A. i A.M.
3. Do uchwalenia wspomnianej rezolucji nie doszło, informację o tym postanowiłem jednak umieścić jako przypis, gdyż z punktu widzenia tematyki tego artykułu jest ona w gruncie rzeczy drugorzędna.
4. Artykuł ten jest skróconą wersją bardzo rozbudowanego tekstu [Eugene’a Volokha The Mechanisms of the Slippery Slope](#)
5. Za przymusową rejestracją wszystkich posiadanych przez obywateli (a także przez instytucje rządowe) egzemplarzy broni palnej przemawiają oczywiste racje, trudno byłoby też argumentować, że przymus takiej rejestracji byłby sprzeczny z [II Poprawką](#) do [Konstytucji](#), która, jak wiadomo, zabrania ograniczania prawa do posiadania i noszenia broni – nie jej rejestracji. Problem jest jednak z tym, że konfiskata posiadanych przez Amerykanów egzemplarzy broni palnej byłaby praktycznie niemożliwa (a w każdym razie, nie dałoby się jej efektywnie przeprowadzić) bez wcześniejszej rejestracji broni. Aby skonfiskować broń i pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy posiadają ją mimo zakazu policja musi wprawdzie wiedzieć, gdzie owej broni trzeba szukać – przeszukania po domach na zasadzie „jak leci” byłyby w sposób oczywisty sprzeczne z [IV Poprawką](#). W przypadku jednak, gdyby broń była zarejestrowana, policja czy prokuratura po wejściu w życie zakazu posiadania broni i upłynięciu terminu jej obowiązkowego oddania mogłaby bez trudu uzyskać sądowe nakazy przeszukania w domach tych osób, które wbrew prawu nie zwróciły posiadanej broni.
6. Zob. na ten temat [artykuł Jacka Sierpińskiego](#). Przyglądając się propozycji nowelizacji art. 196 k.k. zgłoszonej przez Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów łatwo jest dojść do wniosku, że przy proponowanym przez PSR brzmieniu tego

przepisu można byłoby trafić przed sąd za np. stwierdzenie, że Marks, Hegel, Nietzsche, Heidegger lub jakikolwiek inny, mający swoich wyznawców filozof pisał głupoty. Z drugiej strony, przepis ten byłby o tyle węższy od istniejącego art. 196 k.k., że warunkiem karalności wypowiedzi byłoby to, by wypowiedź ta miała na celu obrażenie czyichś przekonań religijnych lub filozoficznych – tak więc, teoretycznie rzecz biorąc, wypowiedź, której treść można byłoby uznać za zniewagę przekonań religijnych lub filozoficznych niektórych osób nie mogłaby zostać uznana za przestępstwo, jeśli nie zostałoby jednocześnie udowodnione, że celem, do którego zmierzał autor wypowiedzi była obraza tych przekonań, a nie cokolwiek innego – np. wyrażenie własnych poglądów.

Pytanie tylko, jak sądy rozstrzygałyby taką kwestię? Czy kryterium karalności wypowiedzi byłoby to, czy *wyłącznym* zamiarem autora wypowiedzi jest obraza czyichś przekonań religijnych lub filozoficznych - i nic więcej? Jeśli tak, to przepis ten byłby mało użyteczny jako prawno karne narzędzie ochrony uczuć związanych z przekonaniami religijnymi czy filozoficznymi – w debacie na tematy publiczne – a takimi są niewątpliwie religia i filozofia – rzadko padają stwierdzenia, które nie mają żadnego innego celu, poza obrażeniem innych. Może więc wystarczającym powodem do uznania wypowiedzi za przestępstwo z art. 196 k.k. byłoby uznanie, że *jednym z celów* tej wypowiedzi było obrażenie przekonań innych osób? Jasne jest, że przestępstwo z proponowanego przez PSR artykułu 196 k.k. można byłoby popełnić wyłącznie w zamiarze bezpośrednim, zamiar ewentualny nie wchodziłby w grę. Problem jest jednak taki, że rozstrzyganie o tym, czy celem danej wypowiedzi było obrażenie czyichś przekonań, czy cokolwiek innego byłoby w istocie rzeczy rozstrzyganiem o tym, co ktoś miał w głowie – a tego sprawdzić, jak wiadomo, się nie da – i wiadomo też, że ludzie skłonni są przypisywać najgorsze intencje swoim oponentom i najlepsze intencje tym, z którymi się zgadzają. Art. 196 k.k. w wersji proponowanej przez PSR mógłby więc – w zależności od sposobu jego interpretacji – albo doprowadzić do nader poważnego ograniczenia wolności słowa – albo być przepisem bezzębnym i bezużytecznym.

7. Na temat takiego pomysłu (choć nie konkretnie propozycji przedstawionej przez [Socjaldemokrację Polska](#)) napisałem kiedyś tekst pt. [„Kodeksem w homofobów”](#) – gdzie w dużej mierze posługiwałem się „argumentem równi pochyłej” jako uzasadnieniem krytyki rozszerzenia praw przeciwko „hate speech”, tak, by obejmowały one swą ochroną nie tylko grupy narodowościowe, rasowe, etniczne czy religijne – ale także homoseksualistów (i lesbijki).
8. Ciekawe, jak interpretowane byłyby zmienione w taki sposób artykuły 256 i 257 k.k.? Jeśli przepisy te stosowane byłyby w sposób konsekwentny, to pod sąd można byłoby trafić za „publiczne znieważenie” takiej grupy, jak mordercy, sataniści i pedofile. Bardziej prawdopodobne – jak sądzę – byłoby jednak to, że o tym, czy wypowiedź na temat jakiejś grupy mającej wspólną cechę (którą może być cokolwiek, byleby cechowało wszystkich członków takiej grupy) zostanie, czy

też nie zostanie uznana za przestępstwo decydowałaby sympatia bądź antypatia aparatu państwowego wobec takiej grupy. Warto zauważyć, że taka zmiana artykułów 256 i 257 kodeksu karnego mogłaby łatwo doprowadzić do tego, że o zakresie wolności słowa (w stopniu znacznie większym, niż ma to miejsce przy obecnym brzmieniu tych przepisów) decydowałoby to, jaka ekipa aktualnie znajduje się przy władzy: np. wypowiedzi potępiające prywatnych przedsiębiorców jako wyzyskiwaczy, krwiopijców, darmozjadów itd. mogłyby być karalne, gdyby przy władzy znajdowali się ludzie popierający prywatną przedsiębiorczość i niechętnie nastawieni wobec roszczeń pracowniczych – i bezkarne, jeśli przy władzy znaleźliby się sympatycy interesów świata pracy, niechętnie nastawieni wobec kapitalistów.

9. Zob. [Eutanazja – dyskusja](#) (wymiana poglądów na temat eutanazji pomiędzy Jackiem Sierpiński i Andrzejem Korasiewiczem).
10. Argument ten wspomniany jest w artykule Jacka Sierpińskiego „[Państwo nie musi udzielać ślubów](#)”.

[Strona główna](#)